ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 2.

DNIA 31 STYCZNIA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

JAN GAWIŃSKI
z *Wielomowic.*

Nie znamy wielu szczegołów życia Gawińskiego. Ani Bentkowski w historji Literatury Polskiéj, ani Juszyński w dykcjonarzu poetów Polskich, żadnych w tym względzie wiadomości nam nie podają. Wyczytujemy je-

dynie w rękopismie tegoż Gawińskiego z r. 1682, który wygotował do druku i przypisał Wespazjanowi Kochowskiemu, że od lat młodych żył w ścisłéj przyjaźni z tym poetą, że przebywał na dworze Ferdynanda Karła (którego słońcem swojém nazywa), i że od niego do pióra był używany. W późniejszych lat dobie osiadł w swojéj wiosce dziedzicznéj Wielomowicach nad Wisłą i tam nucił pienia pasterskie. Żył pod panowaniem trzech królów Polskich: Jana Kazimirza, Michała Korybuta i Jana III. Gawiński należy do rzędu lepszych Sielankopisarzów naszych. W Sielankach jego wiele jest pięknych wyrażeń i przyjemnéj prostoty; a lubo często kładzie w usta swoich pasterzy grubijańskie wyrazy; ta wada daje się

usprawiedliwić wiekiem w którym pisał i nie można mu odmówić talentu, którego i sam czuł wartość, gdy w jednéj Sielance mówi:

„Pomiędzy pasterzami, z moją trzódką małą,
Z piosnkami kiedyżkolwiek zasłynę z pochwałą.“

Pięć tylko jest drukowanych Sielanek Gawińskiego, a 12 zostaje w rękopismie które mamy pod ręką, jako też niektóre pieśni dotąd jeszcze nieznane. Przytaczamy wyjątki:

Trzodo moja jedyna! Ja pod tym szerokim
Bukiem, gdzie rzeka płynie nad brzegiem głębokim,
Przy was siędę, i patrząc na igrzyska wasze,
Do których was wzywają te pożywne pasze,
Nowe piosnki wynucę na dutce krzykliwéj.
(*z Sielanki I. w rękopismie.*)

Słonko świeci wesoło, wolno wietrzyk wieje,
Przy dąbrowie krzykliwy skowroneczek pieje,

Trzoda buja pierzchliwa, a Faunowie leśni,
Z Drjadami przy strugach tworzą swoje pieśni.
(*z Sielanki VIII. w ręk:*)

Żale nad zmarłym przyjacielem.

Nie tak żałośnie jęczy za Dunaj zagnany
Więzień, na łonie matki w pieszczocie schowany,
Nie tak słowik w dąbrowach żałośnie narzeka,
Kiedy żal z ulubionéj utraty wyrzeka,
Jako ja dzień i wieczór ciężko płakać muszę;
I tém serce swe cieszyć, tém strapioną duszę.
(*z Sielanki IV. w ręk:*)

Do Skowronka.

1.

Dobry dzień skowroneczku, już ty śpiéwasz sobie,
I ja poczynam także o twéj robić dobie,
Rano, w południe, w wieczór, ty śpiéwasz, ja orzę,
Dobra noc, mój śpiéwaku, czarne wstają zorze.

2.

Już śpiéwasz skowroneczku, już téż i ja orzę,
Obudwu nas w robocie dwoje widzi zorze:
Bóg pomóż skowroneczku, dodawaj nadzieję,
I tobie z mojéj pracy żywności przyspieje.

Do młodzieży Polskiéj.

Ojczyzny bronić, matki pospolitéj
I sławy mieczem odważnym nabytéj,
VVinieneś jéj strzedz, rozprzestrzeniać, zdobić,
I siłą na jéj piękną sławę robić.
Ty co nią władasz, i coś między gminem,
Lub bohatérskim liczysz się bydź synem.

Powinność święta, prawo przyrodzone,
Z sprawiedliwości nie z musu złożone,
Którać żyć daje, zdobi się, byś wzajem,
Ojczyznie to dał równym obyczajem.

Daje ojczyznie żyć, daje i zdrowie,
Gdy każdy co się cnym Sarmatą zowie,
W sforę sił wszystkich i zgody sprzężony,
Idzie z tym przeciw wrogom nieztrwożony.

Miecz twój towarzysz, a kopija siostra,
Tarcz, koń obrotny, łuk i szabla ostra:
Te twe zabawy, tymi ty masz władać,
VV niebezpieczeństwie ojczyznę zakładać.

Do wieku młodocianego.

Pracuj za zdrowia całego wygodą,
Pracuj gdy siły, wiek, dobę masz młodą,
Póki Maj kwitnie, a gnuśna cię zima
Jeszcze nie ima.

Za pracą wszelka szczęśliwość pochodzi
Ta rodzicielka, piękną sławę rodzi,
Praca na wszystek czas i wiek późniejszy
Skarb najpewniejszy.

Niechaj okrzętna (1) mrówka cię nauczy,
Która żer wcześnie do swych jamek zwłóczy,
I pszczółka co wczas do swych majętności,
Znosi słodkości.

Zarabiaj i ty, póki cię nie zepnie
Wiek stary, a krew w ciele twém nie skrzepnie,
Abyś żył słaby, swoim zbiorem plennym
W wieku starennym. (2)

---

(1) Okrzętna, to jest gospodarna, skrzętna.

(2) W starości.

Grzeszy, w nadzieję kto się ubezpiecza
Na cudzą rękę, słaba cudza piecza,
Kogo w gnuśności czas późny przyścignie,
Nikt go nie dźwignie.



BRAT I SIOSTRA.

Powieść.

Bogu dzięki! Józiu, będziemy mieli rok szczęśliwy. Obejrzałem nasze drzewka; patrząc na nie, serce się raduje! Lecz cóż ci to jest moja kochana siostrzyczko? zdaje mi się żeś płakała?

— Ja, Franusiu?

— Tak jest, ty, a wszakże jeszcze widać łzy w twoich oczach. O Józiu! dla czegóż chcesz ukrywać twoje cierpienia przede mną? wiesz że cię z całego serca kocham?

— To prawda, wiém o tém dobrze i równe dla ciebie mam przywiązanie, lecz jeszcze jesteś za

młody abyś mógł pojąć przyczynę łez moich.

— Ach! zawsze mi to powtarzasz że jestem zbyt młody; i dla tego mnie lekce ważysz, że ja mam lat dwanaście a ty masz szesnaście: jednakże mogę to nie pochlebiając sobie powiedzieć, iż mam dosyć na mój wiek rozsądku; sama to nie raz mi przyznałaś, a wszyscy ci którym przedaję ogrodowiny na targu, wołają około mnie: Jaki on jest rozumny! jaki on jest roztropny! jakby miał lat dwadzieścia!

Józia uśmiéchnęła się i uściskała swego brata; a Franuś ośmielony jéj pieszczotami, zaczął znowu nalegać aby mu wyjawiła swoję tajemnicę.

— Mów, dobra Józiu, mów, rzekł do siostry swójéj; będę cię słuchał

z największą uwagą, pewny jestem że to czego mój umysł pojąć nie zdoła, łatwo moje serce przeniknie.

— Twoje prośby tak są obowiązujące, odpowiedziała Józia, że jest niepodobieństwem dłużéj ci odmawiać; słuchaj więc i uważaj. Zapewne przypomnisz sobie napomnienia naszéj zacnéj babki, gdy leżąc na śmiertelném łożu, zalecała nam abyśmy się kochali i zawsze w największéj zgodzie i jedności żyli; wiész, że nam oświadczyła iż nie mamy w tym kraju ani krewnych, ani opiekunów; że ta mała chatka jest jedyném dziedzictwem które nam zostawić mogła, lecz że przy pracy i oszczędności których ona przykład nam dawała, ten mały nasz majątek może bydź dla nas dostatecznym skarbem. To nam

powiedziała na chwilę przed zgonem swoim; zapewne dobrze to pamiętasz, mój kochany Franusiu?

— Niestety! nigdy o tém nie zapomnę, zawołał Franuś ze łkaniem. Zawsze mam przed oczyma, naszą kochaną babunię! Zawsze mi się zdaje iż woła na mnie po imieniu. Ona była tak dobrą!

— I tak cnotliwą! przerwała Józia. Gdybyś ty wiedział ile ona trudów poniosła wychowując nas od kolébki! Gdy nasz ojciec oddalił się dla obrony ojczyzny, nie miałam jeszcze lat cztérech, a ty spoczywałeś jeszcze na rękach naszéj matki, która wkrótce po twojém urodzeniu swoje życie zakończyła; odtąd nie mieliśmy żadnéj o naszym ojcu wiadomości, a nasza babka zastępowała nam rodziców. Opu-

ściła ona swój kraj rodzinny i osiadła w téj małéj chatce, na ziemi urodzajniejszéj od téj, na któréj mieszkaliśmy poprzednio. Przędła, uprawiała ogród, wychowywała bydło, robiła séry i przedawała owoce na targu. Otóż widzisz co dla nas czyniła ta dobra babka nasza; wspominała mi ona niekiedy o tém postępowaniu swojém, nie dla tego jednak, aby się z niego chełpiła, albo też żeby przeto większą naszą wdzięczność pozyskać chciała, lecz dla tego jedynie, aby nam za przykład służyła. Dawszy nam obójgu te przestrogi o których ci wspomniałam, wysłała cię po zioła z których napoju używała, a mnie zatrzymawszy przy sobie, powiedziała, iż pan Wojciech, bogaty nasz sąsiad, chciał mnie pojąć za małżonkę, lecz że odmówiła

jego żądaniu, ponieważ to nie był dobry człowiek. Bydź może, że po mojéj śmierci, rzekła do mnie nasza babka, uda się wprost do ciebie, moja córko: nie daj się uwieść jego majątkiem i obietnicami! daleko jest lepiéj zostać na zawsze ubogą, aniżeli bydź towarzyszką złego człowieka.

— Ja to wszystko dobrze rozumiém, Józiu, powiedział Franuś.

— Wkrótce po śmierci naszéj babki, przybył tu pan Wojciech, ty oddaliłeś się podówczas na targ do miasta: niosłam właśnie z koszem bieliznę chcąc ją rozwiesić na słońcu, gdy on wszedł do izby zdéjmując kapelusz. Znasz go jaki jest wysoki i jakie ma wejrzenie surowe; mocno się zmięszałam będąc tylko samą z tym człowiekiem; a pewny rodzaj trwogi ogarnął mój

umysł; jednakże postawiłam moję bieliznę na stołku, i prosząc go aby usiadł, usiadłam także obok mego kołowrotka.

— Panno Józefo, rzekł do mnie, nie wiém czy twoja babka oświadczyła przed tobą chęci moje: zdaje mi się żem najlepiéj okazał mój szacunek dla ciebie, kiedym się naprzód do niéj zgłosił; lecz ponieważ jéj śmierć uczyniła cię panią siebie saméj, przyszedłem ci oświadczyć, iż pragnę połączyć twój los z losem moim.

— Kiedy to mówił do mnie, zaczęłam pomimowolnie obracać mój kołowrotek, spuściłam oczy, zachowując najgłębsze milczenie. Czekał przez chwilę mojéj odpowiedzi, a widząc że mu żadnéj nie daję, odezwał się znowu w te słowa:

— Mam lat pięćdziestąt; lecz młoda dziewczyna jest pewniejszą swego szczęścia za człowiekiem statecznym, aniżeli za lekkomyślnym i trzpiotem, którego cała zaleta jest w tém; że kilka lat wcześniéj się urodził. Sądzę że masz dosyć rozsądku, Józiu, a przeto nie możesz wiele do tego wagi przywięzywać: znasz nareszcie mój majątek; możesz bydź najbogatszą w całéj tutejszéj okolicy. Od ciebie to saméj zależy.

— Panie Wojciechu, odpowiedziałam mu nakoniec, dziękuję ci za zaszczyt który czynisz biednéj dziewczynie, lecz nie mogę uczynić zadość twojemu życzeniu.

— A to dla czego? zapytał mnie nasz sąsiad zarumieniony.

— Moja babka zabroniła mi tego na łożu śmiertelném.

— Z jakichże powodów?

— Tyle miałam w niéj zaufania iż nie pytałam jéj nigdy o powody tego, co mi polecała i co mi radziła.

— Czy się tobie przez co nie podobałem?

— O nie, broń Boże.

— Dla czegóż więc masz bydź posłuszną przywidzeniom twojéj babki? jéj powaga skończyła się z jéj życiem.

— Ona zawsze dla mnie żyje; a czego mi za życia swego nie pozwalała, tego mi i po jéj śmierci popełniać nie wolno.

— Lecz nie masz ani majątku, ani krewnych, ani opiekunów?

— W Bogu i w naszéj pracy nadzieję pokładamy.

— Józiu, rzekł do mnie natenczas podnosząc się, jesteś młodą i bez doświadczenia; spodziéwam się iż głębsza rozwaga będzie dla ciebie korzystniejszą i uczyni cię więcéj przychylną mojemu życzeniu.

Wyszedł, a ja uczułam wielką ulgę ciężaru na sercu mojém. Nie długo potém wrócił i ponowił swoje zapytania; ja także powtórzyłam mu tę samę odpowiedź, i już mnie to mało obchodziło; lecz dzisiejszego rana pokazał mi rewers na pięć set złotych który miał od naszéj babki i zagroził mi że na zaspokojenie tego długu odbierze nam tę chatkę, jeżeli nie przyjmę ofiary jego. Otoż widzisz przyczynę smutku mojego.

— Wszystko dobrze zrozumiałem, coś mi tylko powiedziała, Józiu, rzekł

natenczas Franuś głosem poważnym. Ten pan Wojciech chce zostać twoim mężem; moja babka nie uznała go za dosyć godnego ciebie; dla tego więc odmawiasz mu, lubo jest najbogatszym w naszéj okolicy. On teraz zagraża nam odebraniem naszego dziedzictwa; lecz jakże to bydź może, Józiu, aby nam nasza babka nic o tym rewersie nie wspomniała? dla czegóż nam powiedziała, iż nam zostawia tę chatkę, kiedy ona już do niéj nie należała?

— Masz słuszność, odpowiedziała Józia; zatrwożyły mnie zrazu groźby pana Wojciecha; lecz bydź może że on to umyślnie dla zastraszenia mnie powiedział. Uspokoiły się więc nieco te niewinne istoty, i dosyć wesoło zasiedli oboje do wieczerzy. Oddalili od siebie bojaźń i smutek, i zasnęli

spokojnie aż do godziny w któréj czujny kogut oznajmił im nowy powrót słońca.

Józia wstała i przygotowała śniadanie, a tymczasem jéj brat zbiérał owoce, séry, kwiaty, które wkrótce po śniadaniu zawiózł do miasta. Jadąc, rozmyślał o tych rzeczach o których mu siostra dnia poprzedniego powiedziała i starał się wszelkiemi sposobami uspokajać obawę którą w nim rewers jego babki wzniecał. Przybywszy do miasta ułatwił swoje małe czynności; poczém umyślił poradzić się w tym względzie kogoś więcéj wiedzącego i wypytał się o mieszkanie miejscowego sędziego.

Ten sędzia był człowiekiem który żył tylko dla siebie samego i mało go inni obchodzili; właśnie wstał

dopiéro z łóżka i usiadł przed filiżanką czokolady, gdy Franuś przybył do niego.

— Czegoż ode mnie żądasz, mały? zapytał młodego chłopca.

Franuś obracając swój mały kapelusik w ręku, opowiedział mu z zapałem powody swojego przybycia.

Bardzo dobrze, odpowiedział sędzia; czy twoja siostra kocha pana Wojciecha?

— Jakże mogłaby go kochać, panie sędzio, gdy moja babka wyraźnie jéj tego zakazała?

Sędzia uśmiechnął się, odsunął swoję próżną filiżankę, wypił szklankę wody z cukrem którą mu służąca przyniosła; poczém obróciwszy się na drugą stronę krzesła, rzekł znowu do Franusia:

Wiedz o tém, mój mały, że nie mo-

żna zaślubiać panny bez jéj zezwolenia; jeżeli więc twoja siostra nie chce mieć za męża pana Wojciecha, nie będzie nigdy jego żoną; idź więc uprawiać spokojnie twój ogród i nie troszcz się o tę rzecz bynajmniéj.

— Lecz, panie sędzio, mnie nie tak zastrasza małżeństwo mojéj siostry, jak rewers na pięćset złotych który pan Wojciech ma od naszéj babki.

— Ach! co się dotycze rewersu, to rzecz wcale inna: musisz bydź cierpliwym, każę przywołać pana Wojciecha, zobaczymy czy on jest ważny.

— On nie może bydź ważny, panie sędzio, gdyż moja babka nie umiała pisać.

— To nic nie znaczy, moje dziécię; mógł ktoś za nią napisać i z jéj po-

zwolenia. Możesz więc już teraz odejść, mój mały, gdyż dla mnie czas drogi.

Franuś odszedł ze łzami w oczach: to twierdzenie sędziego odjęło mu całą nadzieję, już swoję chatkę miał za utraconą: wraca ze smutkiem do domu. Jadąc koło domu pana Wojciecha, uczuł tak mocny gniéw przeciwko temu człowiekowi, że postanowił udać się do niego i zapytać go z jakiego powodu chce ich prześladować. Ile Józia była bojaźliwą, tyle Franuś był odważnym i nieustraszonym. Przywiązał swego konika przy drzwiach sąsiada i wszedł do jego domu.

Pan Wojciech siedział przy stole trzymając w ręku szklankę wina, a obok niego jakiś stary wojskowy z nogą drewnianą: zarumienił się nieco spostrzegłszy Franusia, lecz wkrótce przy-

brał postać wesołą i rzekł do młodego chłopca:

— Ach! to ty, mój przyjacielu, jakże się ma twoja siostra? Powracasz widzę z miasta: siadaj obok nas, posilisz się cokolwiek.

— Nie, panie Wojciechu, odpowiedział Franuś tonem poważnym, ja nie chcę twego wina równie jak i moja siostra ciebie nie chce.

— Cicho! Franusiu, cicho! czyliż można przyszedłszy do kogo obrażać go w domu własnym.

— A wszakże ty także do nas przychodzisz abyś udręczał moję biedną siostrę przez twoje obietnice i groźby! Czy nie wstydzisz się, w twoim wieku, zatruwać i mięszać spokojność dwojga dzieci które ci nigdy nic złego nie zrobiły?

— Gdybyś był cokolwiek starszy, odpowiedział pan Wojciech, zapewne nie gniewałbyś się na mnie, lecz podziękowałbyś mi za ten zaszczyt który wam chcę uczynić.

— Zostaw twój zaszczyt dla siebie, i nie upiéraj się przytém abyśmy go z tobą podzielali: ty jesteś złym człowiekiem.

— Hola! zuchwalcze! uważaj co mówisz.

— Tak jest, ja ci to jeszcze raz powtórzę, ty jesteś nie dobrym; moja babka nic ci nie winna, a nasza chatka jest naszą własnością.

— Oddal się ztąd Franusiu, odpowiedział pan Wojciech bledniejąc, jesteś za młodym, a przeto nie możesz o małżeństwie rozprawiać, a twoja

siostra nie ma rozsądku że ci takie rzeczy opowiadała.

— Ja mówię o naszéj chatce, odpowiedział Franuś; odpowiédz mi więc do kogo ona należy?

— Do mnie, jeżeli tego będę żądał, odpowiedział pan Wojciech z zająkaniem.

— To nie jest prawda. Nasza babka powiedziała nam przed śmiercią: Moje dzieci kochane, ta mała chatka jest jedyném dziedzictwem które wam zostawiam. Zapewne nie powiedziałaby tego, gdyby ci była winna pięć set złotych.

— Jeżeli mi zaraz ztąd nie wyjdziesz, rzekł pan Wojciech do Franusia, każę cię wyrzucić memu służącemu.

— Nie potrzebujesz sobie téj trudności zadawać, odpowiedział Franuś;

widzę z twoich oczu że zmyśliłeś rewers mojéj babki: tego mi tylko było potrzeba; lecz równie przestrzegam cię, aby nigdy twoja noga u nas nie postała, gdyż lubo ty jesteś wysoki a ja jestem mały, zdaje mi się że mój gniew dodałby mi siły i żebym cię zdołał wypchnąć z naszéj chatki.

To powiedziawszy wyszedł nagle i wsiadł na swego konia. Stary wojskowy który to wszystko uważał z milczeniem, zapytał pana Wojciecha co to był za jeden ten młody chłopiec; pan Wojciech zaledwo mógł mu odpowiedzieć: podniósł się nagle, aby pokrył swoje pomięszanie. Wojskowy poznał duszę tego człowieka i uczuł dla niego pogardę, widząc to, iż on będąc możniejszym chce uciskać słabego; postawił na stole wino które pić zaczął

i wrócił do przyległego miasta w którém mieszkał.

Józia mocno była przestraszona gdy się dowiedziała od swego brata o tém wszystkiém co się stało. Franuś upraszał ją aby nigdy pana Wojciecha do ich chatki nie wpuszczała. Przybywał on po kilka razy w czasie nieobecności Franusia, lecz gdy go tylko Józia spostrzegła z okna, zamykała drzwi i nie odzywała się wcale. Przybył on nareszcie gdy Franuś w domu się znajdował; ten otworzył nagle okno i zapytał go czego od nich żąda.

— Otwórz mi, Franusiu, chcę z twoją siostrą pomówić.

— Czyliż ci nie powiedziałem, aby nigdy twoja noga nie postała w naszym domu?

— Uchybiasz mi w należném uszą-

nowaniu, Franusiu; ja jestem cztéry razy starszy od ciebie.

Ta uwaga odjęła całą śmiałość Franusiowi; był wychowany w uszanowaniu dla starców i zawstydził się że mógł tak postąpić z człowiekiem tego wieku co pan Wojciech, przemówił więc tonem powolniejszym:

Panie Wojciechu, zbłądziłem wprawdzie iż zapomniałem, że jestem młodym, a ty jesteś statecznym; lecz proszę cię zostaw nas w spokojności.

— Muszę koniecznie z twoją siostrą pomówić.

— Nie, panie Wojciechu, to bydź nie może; i ja i moja siostra, nie chcemy nic mieć do czynienia z tobą.

Zamknął okienko, a pan Wojciech musiał powrócić. Józia drzała jak listek, a Franuś ile możności uspokajał swoję siostrę.

Nazajutrz, Franuś powróciwszy z miasta, zastał Józię łzami zalaną; trzymała w swém ręku polecenie od sędziego aby się oboje stawili przed nim nazajutrz.

— Czegóż się obawiać mamy, Józiu? rzekł do niéj Franuś; nasze serca są czyste; dla czegoż mamy lękać się występnych? Słuchaj, moja siostrzyczko; rzekł daléj biorąc starą bibliją leżącą nad kominem, oto jest książka naszéj babki; przypominam sobie że nam często czytała z niéj jedno miejsce..... Oto jeszcze jest naznaczone:

„Zaufaj z całego serca twego Wszechmocnemu Panu, nie spuszczaj się na własną roztropność; słuchaj jego głosu, a on się tobą opiekować będzie.“

Masz słuszność, Franusiu, słowa téj księgi są prawdziwe, rzekła Józia wzdychając; lecz żebyś wiedział jak się wstydzę stanąć przed sędzią!

(Dokończenie w następującym numerze.)

KRAKOWIAKI.

(*Ciąg dalszy.*)

Dzielnice zrodziły książąt Polskich zwady,
Dla swych zysków bratniéj pragnęli zagłady:
Wnet Szląskie krainy zostały stracone,
Gdy Władysław drugi Niemkę wziął za żonę.
Bolesław domową wojną ponękany,
Na granice Polski obce przywiódł pany.
Pamiętny łupieztwem król Mieczysław stary,
Trzykroć z tronu tułacz; słusznéj doznał kary.
Lecz znów za Kaźmirza błysła szczęsna gwiazda,
Rządy zajaśniały godne Piastów gniazda.
Walny sejm w Łęczycy z królem dzielił władzę,
I naród z monarchą stanął w równowadze,
Znowu w naszéj Polszcze cnoty zajaśniały,
Widzim jak Goworka kochał Leszek biały.
Lecz chciwość różniła książąt Polskiéj ziemi,
Gubili się wzajem; łączyli z obcemi.
Konrad Mazowiecki zgubny zamiar bierze,
Sprowadza do Polski zakonne żołnierze,

Wtedy to Krzyżacy, pozorni obrońce,
Grabiąc Pruską ziemię, naszéj rwali końce.
Aż wielki Łokietek okazał przed światem,
Jak gnuśność pod męstwa pada majestatem.
Przy jego dzielności znikła postać mętna,
Zyskał kraj powagę i wielkości piętna,
Pod Płowcami groźny licznemi sztandary,
Doznał zdradny Krzyżak zasłużonéj kary,
A dzielny Władysław widział w późne lata,
Że rząd jego będzie głośny w dziejach świata.
Złożony w świątyni na Wawelskiéj skale,
Zaczął szereg grobów poświęconych chwale.
Nieodrodny ojcu Kaźmirz wielki władał,
Prawem i nauką berłu świetność nadał;
Wnet Anioł pokoju rozciągnął ramiona,
Dążyli ościenni pod Polskie znamiona,
Przemoc panów starła Kazimirza stopa,
I w szczytném znaczeniu został królem chłopa.
Wzniósł rolnika handlem, pobogacił miasta,
Takie były rządy ostatniego Piasta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NIEKTÓRE PRZYPOWIEŚCI STAROPOLSKIE.

Kto we żniwa patrzy chłodu,
Nacierpi się w zimie głodu.

Kto raz miłego wstydu przeskoczy granice,
Ten już zawsze mieć będzie niewstydliwe lice.

Miło tam patrzeć gdzie w nadobném ciele,
Cnota z rozumem gniazdo sobie ściele.

Szpetną twarz cnota przyozdobić może,
Ale nie cnocie gładkość nie pomoże.

Gdy jedziesz w drogę chociaż piecze słońce,
Nie chroń się dla dżżu wziąść z sobą opończe.



ZYGMUNT AUGUST

w dziecinnym wieku